

STANISŁAW WALTOŚ

Wędrowanie  
po wyspach pamięci



# STANISŁAW WALTOŚ

## Wędrowanie po wyspach pamięci

Zamów książkę w księgarni internetowej

**proinfo.pl**  
księgarnia internetowa

Wydawca  
*Klaudia Szawłowska-Milczarek*

Redaktor prowadzący  
*Joanna Tchorek*

Opracowanie redakcyjne  
*Grażyna Polkowska-Nowak*

Projekt okładki i łamanie  
*Grafos*

Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawoLubni

**SZANUJMY PRAWO I WŁASNOŚĆ**  
Więcej na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)  
**POLSKA IZBA KSIĄŻKI**

© Copyright by  
Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o. and Stanisław Waltoś, 2019

ISBN 978-83-8160-876-3

Dział Praw Autorskich  
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33  
tel. 22 535 82 19  
e-mail: [ksiazki@wolterskluwer.pl](mailto:ksiazki@wolterskluwer.pl)

[www.wolterskluwer.pl](http://www.wolterskluwer.pl)  
księgarnia internetowa [www.profinfo.pl](http://www.profinfo.pl)

## Spis treści

Od autora .....	7
<b>Rozdział pierwszy</b>	
Opieranie .....	9
<b>Rozdział drugi</b>	
Nauka latania .....	55
<b>Rozdział trzeci</b>	
Uniwersytet w uścisku Józefa Wissarionowicza, czyli moje lata uniwersyteckie .....	91
<b>Rozdział czwarty</b>	
Pod znakiem czerwonego żabotu .....	171
<b>Rozdział piąty</b>	
Wspinaczka po drabinie świata nauki .....	227
<b>Rozdział szósty</b>	
Wyprawy do innego świata .....	325
<b>Rozdział siódmy</b>	
Nieudane ćwiczenia z mobilności kadry naukowej .....	365
<b>Rozdział ósmy</b>	
Przygody muzealne .....	393
<b>Rozdział dziewiąty i ostatni</b>	
W niezbyt skutecznej pogoni za przyzwoitym prawem .....	467



## Od autora

*G*dy inwencja się kurczy, a napinanie mięśni staje się coraz bardziej żalosne, myśl coraz chętniej biegnie ku przeszłości. Zaczyna się wspomnianie – wędrowanie po wyspach pamięci na morzu zapominania i niekiedy nadaremnie ponawianych prób rekonstrukcji faktów.

Takie są zatem i te wspomnienia. Spisywane po latach, głównie na podstawie tego, co pamięć zachowała, choć często konfrontowane z zachowanymi dokumentami oraz pamięcią rodziny i przyjaciół. Sporo jednak w nich przemilczeń o wydarzeniach w moim już dość długim życiu. Nie tylko dlatego, że wiele faktów uciekło w niepamięć. Nacisk położony na splatanie się wątków osobistych z tłem publicznym sprawił, że nie rozwodziłem się nadmiernie o relacjach rodzinnych, o tragediach odchodzenia najbliższych i przyjaciół, o ich nieraz skomplikowanych i trudnych losach.

Nie mam żadnych wątpliwości, że należałoby więcej miejsca poświęcić studentom, doktorantom i najbliższym współpracownikom w Katedrze. Nadawali oni przecież sens mojej pracy w Uniwersytecie. Za mało tu także o Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, aktywności w organizacjach międzynarodowych, o niektórych projektach badawczych, nie mówiąc już o świecie muzealników

i radościach oraz smutkach dnia codziennego. Wszystko poza Kosmosem ma jednak swoje granice. Także wspomnianie... Z tego między innymi powodu nie znalazł swego miejsca w książce nasz legendarny Bigos – w zasadzie wyżeł szorstkowłosy, znajda rabczański, dobroć nad dobrociami wśród psów.

Nie jedną usterkę tekstu wychycili przyjaciele, którym udostępniałem duże fragmenty: Dobrosława Szumiło-Kulczycka, Zbigniew Kresek, Zofia Gołubiew i Rita Kopczyńska, a przede wszystkim Marta Włodarczyk, która znalazła czas na skrupulatne przeczytanie wszystkich rozdziałów. Dzięki za to wielkie!

Chciałbym tu także serdecznie podziękować wszystkim, którzy nie szczędzili trudu, aby zaopatrzyć tę książkę w ilustracje.

Osobne i szczególne miejsce w podziękowaniach należy się Wydawnictwu Wolters Kluwer, a w nim dyrektor Justynie Kossak i dyrektor Klaudii Szawłowskiej-Milczarek, a także pani Annie Gogolewskiej za włożenie maksimum wysiłku, aby książka ukazała się w pięknej szafie graficznej.

W końcu, nie pierwszy już raz, chciałbym z całego serca podziękować pani redaktor Grażynie Polkowskiej-Nowak za niezwykle pieczołowite, sięgające daleko poza wszelkie obowiązki redaktorskie, zredagowanie książki – łącznie z zadaniem o warstwę ilustracyjną.

*Stanisław Waltoś*

*Kraków, 1 sierpnia 2019 r.*


Rozdział pierwszy

# Opierzenie







daniem prof. Kazimierza Rymuta, znanego toponomastyka, nazwisko Waltoś jest pochodzenia niemieckiego. Pierwotnie podobno brzmiało „Walter”. Świadczyłoby więc o niemieckim pochodzeniu moich protoplastów. Karol Estreicher jr. uważał natomiast, że wzięło się z nazwiska „Waldaus”. Znaczyłoby zatem pierwotnie „pochodzący z lasu”.

Tak albo tak – geneza tkwi w Niemczech, najprawdopodobniej południowych, może w Szwabii, skąd wywędrowali w średniowieczu przyszli mieszkańcy wsi Rudna Wielka, dzisiaj graniczącej z Rzeszowem. Rudna Wielka została bowiem założona na prawie niemieckim w XIV wieku przez Rzeszowskich herbu Półkozic, potem należała do Mikołaja Spytka Ligęzy, Lubomirskich, Radziwiłłów i innych, aż w końcu w latach 20. XIX wieku właścicielami jej zostali Dąmbscy wywodzący się z Lubrańca na Kujawach.

Po Dąmbskich pozostały: wielki murowany pałac z parkiem, kościół – dobrze widoczny z pociągu jadącego między Rzeszowem a Dębicą – i kolekcja dzieł sztuki należąca do Ossolineum we Wrocławiu, przechowywana w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, a także nazwiska kilku członków rodu, bardzo zasłużonych dla kultury i nauki, m.in. prof. Izdory Dąmbskiej, uczeniacy słynnego filozofa prof. Kazimierza Twardowskiego, z racji poglądów dalekich od marksizmu wysiedlonej w latach 60. ubiegłego wieku z Uniwersytetu Jagiellońskiego do Instytutu Filozofii PAN.

Wywodzimy się zatem, my Waltosiowie, z kiedysiejszych chłopów pańszczyźnianych, poddanych Dąbskich, z chłopów, którym dopiero w 1848 r. zaborca austriacki przyznał wolność i ich uwłaszczył.

Pradziadek, Franciszek Waltoś, syn Mikołaja i Katarzyny z domu Czyż, był fornałem w majątku Dąbskich. Mam pełne prawo przypuszczać, że ojciec mojego prapradziadka Mikołaja, czyli praprapradziadek, był jeszcze chłopem pokornie odrabiającym pańszczyznę i równie bardzo nisko kłaniającym się swoim panom w Rudnej Wielkiej.

Franciszek Waltoś miał dwóch synów: Ferdynanda i Stanisława. Ten drugi – urodzony 29 września 1874 r. – był moim dziadkiem. Obaj, jak się kiedyś mówiło, „wyszli na ludzi”.

Ojciec opowiadał, że jego ojciec i stryj biegali boso do szkoły. Buty wkładali, wchodząc do szkoły i kościoła. Taka była wieś galicyjska i chyba nie tylko galicyjska. Nie bez powodu Stanisław Wyspiański w *Weselu* w usta Panny Młodej włożył konstatację: „trza być w butach na weselu” (S. Wyspiański, *Wesele*, Kraków 1901, s. 27). Mówiąc inaczej, na wsi chodziło się boso na co dzień.

Nie doszedłem, jak udało się fornałowi Waltosiovi doprowadzić do tego, że obaj synowie ukończyli gimnazjum, i jak jeden z nich uwieńczył naukę w seminarium nauczycielskim (Ferdynand), a drugi (Stanisław, mój dziadek) po ukończeniu tego samego seminarium zawiązał się i dodatkowo odbył studia z zakresu historii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Najprawdopodobniej obaj zarabiali korepetycjami i jakimiś pracami dorywczymi.



Jeszcze niedawno, w pierwszej połowie XX wieku, nazwisko Waltoś dominowało wśród mieszkańców Rudnej Wielkiej. Nie spotkałem zresztą człowieka o tym nazwisku, który by się nie wywodził z tej wsi.

O związku mojego nazwiska z Rudną Wielką najlepiej świadczą dwa fakty, będące same w sobie anegdotami.

W roku 1974 postanowiłem pokazać Rudnę Wielką mojemu synowi, Kubie, mającemu wówczas 12 lat. Niech wie, skąd pochodzi po linii męskiej. Z linią żeńską byłoby w tamtych latach trudniej, gdyż wszystkie miejscowości z nią związane znajdowały się za niezbyt łatwo przekraczalną granicą. Pojechaliśmy więc do Rudnej. Samochodem.

Ledwie minęliśmy znak z nazwą miejscowości zobaczyliśmy na poboczu drogi dziewczynkę, mniej więcej w wieku Kuby. Zatrzymałem się przy niej na jego prośbę, a ten ją zapytał:

- Przepraszam, jak się nazywasz?
- Marysia Waltoś – usłyszeliśmy.

Pojechaliśmy dalej, jakieś 200 metrów. Zobaczyliśmy wiejską drewnianą chałupę i na niej tabliczkę: „Rudna Wielka nr 48. Stanisław Waltoś”. Na cmentarzu zaś na co trzecim nagrobku widniało to nazwisko.

Waltosiowie jednak mieli to do siebie, że raczej niechętnie opuszczali Rudnę Wielką. Wiedziałem, że w Bielsku-Białej żyje jakiś sędzia Waltoś, ktoś mi powiedział, że słyszał o Waltosiu mieszkającym w Wieliczce, a po latach nawiązała ze mną listowny kontakt pani mieszkająca w USA, pisząc, że jej ojciec urodził się w Rudnej Wielkiej.

Tę niemalże prawidłowość zaburzył pewien fakt, czystej krwi paradoks. Mimo że relacja o nim łamie chronologię wspomnień, muszę o nim napisać już tutaj, w tym miejscu. Zdarzyło się to chyba w roku 1963. Mieszkaliśmy wtedy w bloku na Grzegórkach, przy ulicy Francesco Nullo, na drugim piętrze. Pewnego dnia Dorota, moja żona, znalazła w naszej skrzynce pocztowej widokówkę z jakiegoś uzdrowiska, zaadresowaną do pani Zofii Waltoś, wysłaną przez kogoś zupełnie nam obcego. Natychmiast wrzuciła przesyłkę do przegródki „zwroty”.

Za dwa lub trzy tygodnie w naszej skrzynce pocztowej pojawił się jakiś list, tym razem adresowany do niejakiego Leopolda Waltosia. Gdy deliberowaliśmy, co z nim zrobić, usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

Dorota otwarła je i zobaczyła mężczyznę w wieku około 50 lat, który przedstawił się:

– Leopold Waltoś, jesteśmy nowymi sąsiadami.

Sąsiadami byli drzwi w drzwi, na tym samym piętrze, w tej samej klatce schodowej. Pan Leopold pochodził oczywiście z Rudnej Wielkiej.



W domowym archiwum, przechowywanym przez mojego brata, zachował się album fotograficzny ze zdjęciem przedstawiającym moją mamę z noworodkiem w łóżku szpitalnym. To fotografia mamy ze mną, wykonana dwa lub trzy dni po moim urodzeniu w dniu 9 lutego 1932 r. w Stanisławowie.

Zacznijmy jednak od początku. Na Stanisławów przyjdzie czas...

Tata, Tadeusz Waltoś, urodził się we Lwowie w 1905 r. Tam też chodził do szkoły podstawowej, a następnie do tego gimnazjum, w którym historii uczył mój dziadek. Siłą rzeczy Stanisław nauczał Tadeusza.



Z mamą w szpitalu w Stanisławowie, luty 1932 [zbiory autora]

Gdy inwencja się kurczy, a napinanie mięśni staje się coraz bardziej żałosne, myśl coraz chętniej biegnie ku przeszłości. Zaczyna się wspomnianie – wędrowanie po wyspach pamięci na morzu zapominania i niekiedy nadaremnie ponawianych prób rekonstrukcji faktów.

Takie są zatem i te wspomnienia. Spisywane po latach, głównie na podstawie tego, co pamięć zachowała, choć często konfrontowane z zachowanymi dokumentami oraz pamięcią rodziny i przyjaciół. Sporo jednak w nich przemilczeń o wydarzeniach w moim już dość długim życiu. Nie tylko dlatego, że wiele faktów uciekło w niepamięć. Nacisk położony na splatanie się wątków osobistych z tłem publicznym sprawił, że nie rozwodziłem się nadmierne o relacjach rodzinnych, o tragediach odchodzenia najbliższych i przyjaciół, o ich nieraz skomplikowanych i trudnych losach.

*Stanisław Waltoś*

**ZAMÓWIENIA:**

INFOLINIA 801 04 45 45

ZAMOWIENIA@WOLTERSKLUWER.PL

WWW.PROFINFO.PL



TYTUŁ  
REKOMENDOWANY  
PRZEZ



CENA 69 ZŁ (W TYM 5% VAT)